

Diabeł zawsze ukrywa się w środku...

WSZYSTKO ALBO NIC

Anna Tuziak

LaNoir

Anna Tuziak

Wszystko albo nic

© Copyright by Anna Tuziak
Grafika: Nox
Zdjęcia: © Blue Shadow

ISBN: 978-83-934588-1-3

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

Dla mojej kochanej córki Oli

Prolog

Salerno, Włochy

Stała w jednej z wąskich uliczek Centro Storico.¹ Upalna, letnia noc przynosiła zapachy i dźwięki tak typowe dla tego pełnego tajemnic miejsca. Przymknęła oczy rozkoszując się nimi. Ta chwila i to poczucie wolności oraz wrażenie, że wreszcie wszystko wróciło do normy, że teraz będzie już tylko dobrze i nie ma takiej rzeczy, która mogłaby cokolwiek zepsuć. Odnalazła miłość, odnalazła spokój, odzyskała chłopaka, który znaczył dla niej więcej niż wszystko. Jedynie to się teraz liczyło. Każde zło zostawić za sobą i żyć pełnią życia, uwalniając się od koszmaru, w jakim tkwiła do tej pory.

W oczekiwaniu na chłopaka, przepelniona szczęściem, z przymkniętymi powiekami nasłuchiwała szumu morskich fal, które dzisiejszej nocy było wyjątkowo wzburzone. W pewnej chwili poczuła dłonie zakrywające jej usta, a za moment ktoś gwałtownym szarpnięciem wciągnął ją w jakąś bramę. Poczuła nieświeży oddech, zalatujący alkoholem i nikotyną. W pierwszej chwili zamarła zaskoczona, lecz już za moment ogarnęła ją irytacja. Dlaczego zawsze na jej drodze pojawiali się tacy idioci? Nieświadomi tego, kim tak naprawdę jest, pchali się prosto w paszczę bestii.

– Widziałem cię w klubie laleczeko. – Usłyszała obscurny głos napastnika i sapnęła ze złością. Poczuła jak facet zdejmuje dłoń z jej ust i zjeżdża nią niżej, sprawiając, że ogarnęło ją obrzydzenie.

– Dobrze ci radzę, przestań! I odejdz, dopóki jeszcze masz szansę – wysyczała, ale on tylko się roześmiał, a to pobudziło w niej jeszcze większy gniew. Chciała stłumić w sobie złość, lecz nie było to proste.

– Kochanie, zaraz się zabawimy, byłaś taka napalona, gdy tańczyłaś, ktoś musi ci ulżyć. Za moment poczujesz...

– Nie chcę zrobić ci krzywdy, więc jeszcze raz ci radzę, odpierdol się ode mnie i odejdz póki możesz – powiedziała chłodnym, opanowanym głosem, odpychając go gwałtownie, a on spojrzał na nią z obleśnym uśmiechem.

– Takie ostre lubię najbardziej, zobaczysz jak będziesz pode

¹ Jedna z dzielnic Salerno.

mną jęczała suczko. Za chwilę przekonasz się, co znaczy prawdziwy mężczyzna – wycharczał, a ona pomyślała, że gdyby nie fakt, iż musi z całej siły się hamować, to sytuacja i przeświadczenie nieznanego o swych możliwościach byłoby nawet śmieszne.

Nie chciała już tego robić, nie chciała być najemnikiem. Teraz po prostu chciała być szczęśliwa z chłopakiem, którego kochała. Chciała normalnego życia. Tu, w Salerno, w ich mieszkaniu, z dala od zabijania, od przemocy, która do tej pory był podstawowym składnikiem jej życia.

– Przestań – wypowiedziała, czując jak próbuje zdjąć jej majtki.

Czy mogła być pasywna, gdy tak naprawdę była jedną wielką raną, którą próbowała uleczyć, chcąc dostosować się do normalnego funkcjonowania? Na razie była zbyt słaba, aby w pełni nad sobą panować, dopiero niedawno wyciągnięto ją z życia pełnego zła. Zła, o którego istnieniu ten nieszczęśnik nawet nie miał pojęcia.

– Jesteś taka słodka – wydyszał, jedną ręką grzebiąc sobie przy rozporoku, a drugą ściskając boleśnie jej pierś.

W tamtym momencie dziewczyna bez zawahania jednym ruchem, tak po prostu skrzyła mu kark. Poczowała złość i irytację, a nawet żal, jednak nie był to żal, jaki poczułby zwyczajny człowiek po zabiciu kogoś. To był żal spowodowany brakiem kontroli nad swymi emocjami, ponieważ to, co zrobiła, było jedynie odruchem, nad którym nie potrafiła zapanować. Czynnością, jaką wielokrotnie wykonywała. Czymś, czego nie chciała już więcej robić, od czego chciała się uwolnić.

Chłopak znalazł ją na schodach, zapłakaną i zrezygnowaną. Przyklęknął obok niej i przytulił do siebie. Był zaniepokojony stanem w jakim ją zastał. Zupełnie odmiennym od tego, w jakim była jeszcze kilkanaście minut temu. Co mogło się stać?

– Już nigdy nie będzie normalnie – wyszeptła rozżalona, a on pocałował ją w czoło. Tego się obawiał.

– Mogę cię okłamać, kochanie, ale myślę, że powinniśmy spojrzeć prawdzie w oczy – szepnął, ocierając łzy z jej policzka. – Małeńka, my już wiemy o istnieniu tego drugiego świata i masz rację, już nigdy nie będzie normalnie. Jednak mogę ci obiecać, że odnajdziemy się w tej nienormalności. Znajdziemy jakieś swoje miejsce. Lecz nie będziemy już nigdy tacy, jacy byliśmy.

– Mogłam go tylko uderzyć, a ja go zabiłam. Po prostu nie chciałam tracić czasu, ani robić hałasu. To był odruch. Nieludzki

odrucho – powiedziała pełnym gniewu głosem, a on westchnął.

– Komu, maleńka? – zapytał, a ona opowiedziała mu o niedawnym zajściu i skinęła głową w stronę bramy. Podążył wzrokiem w tamtym kierunku i ujrzał leżące nieopodal ciało.

– Nienawidzę jej! Nienawidzę z całego serca. Czasem chciałabym ją zabić, nawet gdybym sama zginęła!

– Przestań – przerwał jej i przygarnął do siebie, czuł jak cała drżała, starając się powstrzymać gniew, który z każdą chwilą narastał coraz bardziej. – Nigdy tak nie mów. Nigdy tak nawet nie myśl.

Odsunął się nieznacznie i ujął głowę dziewczyny w swe dłonie. Spojrzał jej w oczy i widział jak próbuje się powstrzymać. Czerni źrenic złała się całkowicie z tęczołką jej wyjątkowo pięknych oczu, pałających teraz bezgraniczną wściekłością. Z każdą chwilą czerni przybywało, aby już za moment całkowicie zakryć gałkę oczną. Wpatrywał się w jej oczy, groźne, pełne mroku i takie... piękne. Nic nie mógł poradzić na to, że to, czego ona nienawidziła, on kochał. Kochał w niej wszystko, każdy szczegół, każdy detal. Dla niego istniała tylko ona.

Obejrzał się przez ramię, aby upewnić się, że nikogo tam nie ma. Nikt nie powinien widzieć jej w takim stanie. To co się z nią teraz działo, przeraziłoby każdego człowieka.

– Ona zawsze będzie we mnie – wyszeptła łamiącym się głosem, a on uśmiechnął się smutno.

– Nie jest wcale taka zła, kochanie – odparł cicho i łagodnie.

– Nienawidzę jej. Gdybym tylko mogła wyrzucić ją z siebie, nawet gdyby miało mnie to zabić. Przeklinam dzień, w którym się we mnie przebudziła.

– Kochanie, kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że ona nie jest zła? – Starał się ją uspokoić.

– Ale...

– Nigdy nie zrobiła niczego wbrew tobie. – Wszedł dziewczynie w słowo i położył swą dłoń na jej piersi. – Masz rację, ona w tobie już zawsze będzie, ale to wcale nie jest złe, maleńka. Musisz to po prostu zaakceptować. Ją w tobie...

– Ona we mnie... – wyszeptła i przymknęła oczy. Gdy je otworzyła były już zwyczajne. Zmiany zniknęły.

Rozdział 1

Wtajemniczeni

*Kilka lat wcześniej.
Rzym, Włochy*

Podążając chłodnym korytarzem, Diego wsłuchiwał się w miarowy odgłos swych kroków, rozmyślając o tym, co będzie tematem dzisiejszego spotkania Rady. Jasno oświetlone, dość wąskie przejście ciągnęło się w nieskończoność, a może tylko on odnosił takie wrażenie. W jakiś sposób budziło to w nim przygnębienie, a jednocześnie w pewnym stopniu śmieszło. Wydawało mu się to zbyt przerysowane. Ta cała otoczka grozy jaką tworzyli, była zupełnie niepotrzebna. Według niego powinni się spotykać w jakichś bardziej komfortowych i przyjemnych warunkach, ale nie miał przecież nic do gadania. W tej kwestii, to nie on podejmował decyzje. Był jedynie członkiem Rady.

Gdy podszedł do wielkich, dębowych drzwi, pchnął je i wszedł do ogromnego pomieszczenia. Ściany pomalowane były na biało, a sufit znajdował się bardzo wysoko. Sprawiało to wrażenie, że jest jeszcze większe, niż w rzeczywistości było. Na środku pokoju stał podłużny, masywny stół, a przy nim jedynie czarne, hebanowe krzesła, obite skórą. Nic więcej. Od razu zorientował się, że obecni są już wszyscy. Ananiasz powstał i przywitał go z lekkim uśmiechem. Był dość wysokim mężczyzną. Szczupły o dość przeciętnej budowie ciała, który jak na swój podeszły wiek prezentował się nad wyraz dobrze. Szczery uśmiech nadawał jego twarzy łagodnego wyrazu. Miał siedemdziesiąt lat, lecz jego witalność sprawiała, że odnosiło się wrażenie, iż jest o wiele młodszy niż w rzeczywistości był. Życie doświadczało go wielokrotnie, jednakże wyciągał z tego same korzystne lekcje.

Rada Wtajemniczonych składała się z dwudziestu jeden członków, w tym czterech kobiet. Najważniejszy z nich był właśnie Ananiasz, jako potomek Jegora, założyciela Rady, który setki lat temu, pozbiierał wszystkich podobnych im odszczepieńców i wskazał drogę, którą podążali do dzisiejszego dnia. Byli inni,

wyjatkowi, a on pomógł im to zrozumieć. Uświadomił, iż mogą więcej niż przeciętni ludzie. Pokazał, że zdolności, które posiadają, nie czynią ich ułomnymi i nie są karą ani przekleństwem. Wytłumaczył, że obdarzono ich darem, który uczynił ich ponadprzeciętnymi, jedynymi w swoim rodzaju. Jegor był ich protoplastą, to on ustanowił Radę, ukierunkował każdego z nich. Setki lat temu.

Spotkania Wtajemniczonych były sporadyczne i przeważnie obecnych było tylko kilku członków. Rada w komplecie zbierała się jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Diego miał tylko niejasne przypuszczenia, co do tematu tego spotkania. Jednak nie pomylił się.

– Goran znów zaatakował. – Usłyszeli Fabrizia. – Tym razem w Rosji.

– Zabił kilkoro ludzi. Jednym z nich był nasz człowiek – dodał Pablo i spojrzał w stronę Ananiasza.

– Tym razem nie możemy tego zignorować. Czy ktoś się już tym zajął? – zapytał Ananiasz, a mężczyzna siedzący po jego prawej stronie przytaknął.

– Moi ludzie posprzątali po nim. Z lokalnymi władzami nie było oczywiście żadnych problemów – powiedział Giuseppe, spoglądając na niego znacząco. – Jak zawsze.

Giuseppe był jednym z ludzi odpowiedzialnych za szczegóły. Po zebraniach Rady zazwyczaj to właśnie on organizował wszystkie techniczne sprawy. Niski, przysadzisty Włoch mieszkał na stałe w Stanach, gdyż stamtąd najłatwiej było mu wszystko kontrolować. W głównej mierze pomagał mu Pablo, który zajmował się ich sprawami w Europie. Tu też mieszkał wraz z rodziną.

– Nie rozumiem jak to się mogło do tego stopnia wydostać spod kontroli – zdenerwował się Fabrizio, a później spojrzał oskarżycielskim wzrokiem w stronę Diego. – To twoja wina – wypowiedział z gniewem.

– O czym ty mówisz? – zapytał Ananiasz, któremu nie spodobały się słowa mężczyzny. Wiedział jednak, że Fabrizio od zawsze czuł do Diego jakąś niezrozumiałą wrogość. Był młody, gniewny i przeciwny metodom Diego, którego doświadczyły lata praktyki. Jeżeli ich działania można było w ogóle nazwać praktyką.

– To on go wszystkiego nauczył. Dzięki niemu jest teraz tak bardzo niebezpieczny – wyszczał ze złością.

– Jest bardziej niebezpieczny niż przypuszczasz – powiedział Diego, który do tej pory milczał. Na jego obliczu było wiele spo-

koju. Mówił w skupieniu, bez zbędnego pośpiechu, ważąc każde słowo.

– I stwierdzasz to tak spokojnie? – zapytała Eleonora.

Diego doskonale wiedział, że dziewczyna we wszystkim poprze Fabrizia, którego skrycie darzyła uczuciem. Przystojny brunet zawrócił w głowie niepozornej dziewczynie i chyba jako jedyny nie miał pojęcia o tym, że już od dość dawna skrycie się w nim podkochiwała. Byli najmłodszymi członkami Rady i był to jeden z głównych powodów tego, że trzymali się razem. Z drugiej strony było jeszcze uczucie, jednakże Fabrizia przepępowały w głównej mierze niezdrowe ambicje, a widząc oddanie dziewczyny, czerpał z niego korzyści.

– Jeżeli to miałoby sprawić ci przyjemność, powiem to z mniejszym spokojem, Eleonoro – stwierdził Diego, uśmiechając się nieznacznie.

Pomimo wszystko, lubił dziewczynę, gdyż wiedział, że Fabrizio jedynie ją wykorzystuje, a ona zaślepiona była uczuciem do chłopaka, które mimo wszystko przed nim ukrywała. Być może Fabrizio spojrzalby na nią inaczej, gdyby była oszałamiającą piękną. Jednak Eleonora była dość niska, przy czym sylwetkę miała krępą, a budowę ciała miała bezkształtną. Brak tali sprawiał, że jej figura wyglądała jak ociosana. Buzię miała sympatyczną. Duże brązowe oczy i zadarty nos, na którym widniały śladowe piegi. Długie czarne włosy, były jednym z niewielu atutów dwudziesto-pięcioletniej Włoszki.

– Dość tego! – przerwał Ananiasz. – Fabrizio, myślę, że za daleko się posunąłeś, zrzucając winę na kogokolwiek z nas.

– Ale Diego... – zaczął chłopak, lecz nie dane było skończyć.

Ananiasz nie tolerował wzajemnych oskarżeń, szczególnie, gdy wysnuwał je niedoświadczony i narwany Fabrizio, który był od nich o wiele młodszy i do Rady dostał się dopiero niedawno.

– Diego opiekował się Goranem z mojego polecenia. A to, że chłopak postanowił złamać zasady, nie jest niczyją winą. Nikt nie przepuszczał, że sprawy przybiorą taki obrót. Zamiast rzucać oskarżenia, pomyślmy lepiej jak pozbyć się problemu.

– Nie ulega wątpliwości, że on musi zostać jak najszybciej wyeliminowany – powiedziała Noemi, która miała swe osobiste powody, aby pragnąć unicestwienia chłopaka.

Jakiś czas temu uwiódł on jej wnuczkę, która uciekła wraz z nim

i niestety przypłaciła to życiem. Okoliczności tej śmierci pozostały do tej pory tajemnicą.

– Przekroczył pewne granice. Gdyby po prostu odszedł, nie byłoby problemu – ciągnął Luciano. – Jednak on nie kontroluje już swego zachowania, a to może być dla nas zgubne.

– Nie ma innego wyjścia? – zapytał Ananiasz, chcąc poznać zdanie członków Rady oraz ich argumenty. Wyeliminowanie Wtajemniczonego bywało czasami dość kłopotliwe, w tym przypadku właśnie tak było.

– Dobrze wiesz, że on nas za bardzo naraża. Doskonale zdajecie sobie sprawę z tego, co stałoby się, gdyby nasza tajemnica ujrzała światło dzienne – powiedział ze złością Fabrizio.

– Obawiam się, że jest coś jeszcze. – Usłyszeli melodyjny, kobiecy głos.

– Słucham, Eleno. – Ananiasz uśmiechnął się do siedzącej naprzeciwko niego szczupłej, krótko obciętej, niebieskookiej blondynki.

Od zawsze miał w stosunku do niej jakiś sentyment. Piękna kobieta sprawiała wrażenie jakby potrafiła oszukać czas. Miała w sobie zarówno dojrzałość jak i witalność. Gdyby nie miała dorosłej córki i syna, można by spokojnie dać jej góra trzydzieści lat. Miała ich o wiele więcej. Nikt jednak nie wiedział ile dokładnie. Pojawiła się w Radzie niespodziewanie i pozostali członkowie tak naprawdę niczego o niej nie wiedzieli. Podejrzewali, że łączyło ją z Ananiaszem coś więcej niż przyjaźń, aczkolwiek nikt nigdy nie poruszył tego tematu. Jeżeli coś było między tą dwójką, pozostawało to jedynie ich tajemnicą.

– Myślę, że mogą zbuntować się również inni – powiedziała spokojnym głosem. – Sami wiecie, że wielu odsunęło się od nas. Próbuje żyć normalnie, ale nie wiem czy możemy im na to pozwolić – dodała sugestywnie. – Poczynania Gorana mogą sprawić, że inni pójdą za jego przykładem. On przecież nie odszedł, on próbuje nas zniszczyć. Jego występki nie są unikami. To ataki na naszych ludzi.

– To akurat jest śmieszne. Nigdy mu się nie uda nas zniszczyć, Eleno. – Usłyszeli Fabrizia.

– Oczywiście, że mu się nie uda. Jednak notoryczne sprzątanie po nim brudów zaczyna być kłopotliwe. Ataki na naszych ludzi też przestały już śmieszyć – wtrącił wyprowadzony z równowagi

Giuseppe, którego powoli zaczynały już drażnić wypowiedzi narwanego chłopaka.

– A ty Diego, co o tym myślisz? – zapytał Ananiasz i spojrzał w stronę siedzącego naprzeciw niego mężczyznę.

Zawsze bardzo liczył się z jego zdaniem. Byli najstarszymi członkami Rady. Od wielu lat kontrolowali wszystkie wydarzenia, jakie dotyczyły Wtajemniczonych.

– Myślę, że Elena może mieć rację. Powinniśmy być przygotowani na to, że zbuntuje się ktoś jeszcze. Ci, którzy odsunęli się w cień, nie stwarzają w tym momencie problemu, ale niewykluczone, że Goran postara się ich zjednoczyć, a to mógłby być już duży problem. Nie możemy do tego dopuścić – powiedział po chwili milczenia.

– Więc postanowione – zdecydował Ananiasz. – Goran musi zostać jak najszybciej wyeliminowany.

– Zajmę się tym – powiedział pośpiesznie Fabrizio, który tylko czekał na taką decyzję.

– Nie – zaprotestował Ananiasz, a następnie zwrócił się do Diego. – Chciałbym żebyś ty się tym zajął. Znasz go lepiej niż każdy z nas. Goran zaskoczył wszystkich. Nikt nie spodziewał się, że będzie aż tak silny, a jedynie ty byłeś z nim wystarczająco blisko.

– Dobrze – przytaknął krótko Diego.

– W takim razie postanowione. Dziękuję wam za przybycie – powiedział Ananiasz.

Zanim wszyscy wyszli, poprosił Diego, aby jeszcze chwilę został. Z wyrazu jego twarzy, jak zawsze nie można było niczego wyczytać. Diego zastanawiał się, o co mogło mu chodzić. Bo przecież gdyby sprawa dotyczyła jedynie Gorana, to nie chciałby z nim rozmawiać na osobności.

– Potrzebujesz mojej pomocy? – zapytał Ananiasz.

– Poradzę sobie. Franco mi pomoże.

– Jesteś pewien, że chcesz w to wciągać swojego syna? – zapytał, a Diego miał ochotę odpowiedzieć mu, że jego syn już od dawna jest w to wszystko wciągnięty. Jednak podejrzewał, że Ananiaszowi chodzi o coś jeszcze.

– Nie martw się tym, Ananiaszu. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wyeliminować Gorana zanim narobi jeszcze większych szkód.

– Dobrze. – Usłyszał.

– Czy jest coś jeszcze, o czym chciałbyś ze mną porozmawiać? –

zapytał, widząc, że mężczyzna uważnie mu się przygląda, tak jakby miał do niego jakąś sprawę, ale nie wiedział, od czego zacząć.

– Właściwie tak – powiedział Ananiasz. – Chciałbym wiedzieć, jak się miewa twoja wnuczka.

– Doskonale – odpowiedział krótko Diego. Tego tematu nie chciał poruszać z żadnym Wtajemniczonym.

– Czy nie zauważyłeś u niej niczego niepokojącego? – Usłyszał i westchnął. Widział już, że mężczyzna nie odpuści.

– Nie, Ananiaszu. Moja wnuczka jest zwykłą dziewczyną i prowadzi normalne życie. Nie jest jedną z nas i nigdy nią nie zostanie. Jeżeli zaobserwuję u niej coś niepokojącego, powiadomię cię o tym. Możesz być tego pewien – powiedział stanowczo, a Ananiasz roześmiał się.

– Będzie tak, jak mówisz – odparł, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Diego tak nieprzejednany mógł być jedynie w chwili, gdy sprawa dotyczyła jego rodziny.

– Rain jest tylko małym ziarenkiem, a ja dopilnuję, żeby nigdy nie została Wtajemniczoną – powiedział zdecydowanie.

– W takim razie będziemy w kontakcie – powiedział Ananiasz. – Informuj mnie, proszę, na bieżąco w sprawie Gorana.

– Oczywiście – powiedział Diego i ruszył w stronę drzwi.

Gdy tylko opuścił budynek, odetchnął głęboko świeżym powietrzem. Nie lubił tych spotkań, lecz niestety były konieczne. Wszedł na schody i uniósł głowę do góry, co sprawiło, iż zalały go promienie słoneczne, na co uśmiechnął się i westchnął. Tu, w Rzymie, słońce świeciło inaczej, a może był to jedynie sentyment z dawnych lat.

– Małe ziarenko – szepnął i zaczął schodzić na dół, gdzie czekała już na niego limuzyna.

W tamtym momencie nawet nie pomyślał o tym, że czasem małe ziarenko może spowodować lawinę, która będzie w stanie narobić przeogromnych zniszczeń.

Gdy dotarł na lotnisko, samolot był już przygotowany. Nie było pośpiechu, ale chciał jak najszybciej dotrzeć do domu. Spotkanie nieco go zaniepokoiło. Oczywiście sprawa Gorana nie była głównym tego powodem. Chłopak był niebezpieczny, bardziej niż im wszystkim się wydawało. Jednak Diego zdawał sobie sprawę z tego, że jego wnuczka mogła dostarczyć mu jeszcze większych kłopotów. Doskonale wiedział, że dla wszystkich Wtajemniczonych była ona solą w oku. Napawała ich obawą, a Diego zdawał

sobie sprawę z tego, że gdyby komukolwiek z nich przyszło do głowy zbliżyć się do niej, to on nie zawahałby się przed niczym. Dla wnuczki był gotów posunąć się nawet do ostateczności. Również fakt, że Ananiasz zapytał go o nią, nie był zbyt optymistyczny. Ananiasz był dobrym przyjacielem i wielkim sprzymierzeńcem, gdy jednak sprawa dotyczyła wnuczki Diego, wszystko przybierało inny obrót.

Nie zdawał sobie wtedy sprawy z tego, że jego wnuczka w tym momencie nie była dla nikogo zagrożeniem. I że to, co w niej tkwiło, jeszcze się nie przebudziło.

W Neapolu przesiadł się do limuzyny. W domu był w niecałe trzydzieści minut. Już w holu dopadła go Nicoletta. Gdy tylko ujrzał wyraz jej twarzy, westchnął ciężko. Jeszcze tego mu brakowało. Nicoletta była jego daleką krewną i nie mając rodziny przeprowadziła się do niego wraz ze swym bratem. Prowadziła dom i zajmowała się wszystkimi sprawami dotyczącymi pracowników.

– Co tym razem zrobił Luca? – zapytał zdając sobie sprawę, że kobieta znowu będzie użalała się na jego wnuka.

– Skąd wiesz, że chodzi o Luca? – odparła zdziwionym głosem.

– Ponieważ zawsze o niego chodzi – odpowiedział i skierował się w stronę gabinetu, licząc na to, że kobieta zrezygnuje z dalszej rozmowy.

– Wjechał motorem do domu – oświadczyła wchodząc za nim do pokoju.

– Czy coś jeszcze? – zapytał spokojnym głosem, wiedząc, że jego wnuk zazwyczaj przekraczał dozwolone granice i jego wybryki bywały o wiele bardziej zaawansowane. Czasem nawet za bardzo, co sprawiało, że wyciągnięcie chłopaka z oparów było bardzo trudne.

– No... no i przyprowadził dziewczynę – powiedziała Nicoletta zgorszona.

– To akurat mnie nie dziwi. Byłbym raczej zaskoczony gdyby tego nie zrobił – przyznał ze śmiechem Diego, zdając sobie sprawę, że Luca jest strasznym kobieciarzem.

– One były dwie. Później zabrał je do pokoju i...

– Nicoletto, czy chcesz mi opowiadać, co tam robili? Wolałbym abyś mi tego oszczędziła.

– Chryste panie, nie chcę mówić, co oni tam robili – wykrzyknęła kobieta łapiąc się za głowę. – Jestem pewna, że...

– Podśłuchiwałaś ich? – zapytał wchodząc jej w zdanie.

– Na Boga, nie! – przerwała mu, może nawet zbyt szybko, co wzbudziło w nim pewne podejrzenia.

– Nicoletto, Luca jest młodym chłopakiem i takie rzeczy to u niego normalna sprawa. Chyba nie wymagasz od niego, żeby przesiadywał w domu i czytał książki? – powiedział rozbawiony, a Nicoletta zmarszczyła czoło.

– Jakąś mógłby od czasu do czasu przeczytać – mruknęła pod nosem, zdając sobie sprawę z tego, że Luca nie jest typem mola książkowego.

– Jakąś konkretną? – Usłyszeli i obejrzelisi się za siebie.

W drzwiach, oparty niedbale o futrynę, stał młody, przystojny chłopak. Miał lekko wilgotne, kruczoczarne włosy. Długie do połowy szyi i lekko pofalowane. Śniada karnacja oraz wielkie błękitne oczy niesamowicie ze sobą kontrastowały i idealnie komponowały się z ciemną oprawą oczu, sprawiając, że nie sposób było rzucić mu jedynie przelotnego spojrzenia. Był wysoki i szczupły. Rozpięta koszula odkrywała idealną rzeźbę jego ciała. Luca był chłopakiem, za którym szalały wszystkie kobiety. Niezależnie od swego wieku.

– Nicoletta zdała mi właśnie relacje z twoich dzisiejszych poczynań – powiedział pobłaźliwie Diego, uśmiechając się pod nosem. – Może chciałbyś to jakoś skomentować?

– Letty, chyba nie powiedziałaś dziadkowi, że wykradłem twoje majtki? To była tylko jedna para. Kupię ci w zamian takie bardziej zmysłowe. Lubisz czarne koronki? – zapytał z szelmowskim uśmiechem, przyglądając się jak twarz kobiety robi się coraz bardziej purpurowa.

Miał świadomość tego, że całkiem konkretnych rozmiarów sylwetka Nicoletty zdecydowanie komicznie wyglądałaby w koronkowej bieliznie.

– Ty hultaju!! – wydarła się ciotka. – Na miłość boską, co ty sobie wyobrażasz nicponiu?

– Spokojnie Letty, tylko żartowałem – powiedział, próbując ukryć rozbawienie, spowodowane gwałtowną reakcją ciotki.

– Ja ci kiedyś pozartuję ty obwiesiu! – krzyknęła i skierowała się do wyjścia, po chwili słychać było już tylko jej kroki w holu i narzekanie.

– Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że twoja ciotka właśnie poszła przeliczyć bieliznę i mam nadzieję, że doliczy się każdej sztuki

- powiedział Diego, starając się, aby jego głos zabrzmiał groźnie.
- Jeżeli coś jej nawet zginęło, to zapewniam, że nie jestem za to odpowiedzialny – stwierdził, podnosząc przy tym do góry ręce.
 - Ale chyba wpadł jej w oko chłopak od basenu. Zauważyłem, że dość często nosi mu lemoniadę – powiedziała, a właściwie krzyknął, chcąc, aby doszło to do uszu Nicoletty.
 - Kiedy ty wreszcie spoważniejesz Luca? – Diego pokręcił ze śmiechem głową.
 - A co dokładnie masz na myśli? – zapytał chłopak siadając w fotelu naprzeciwko biurka, przy którym siedział Diego.
 - Przez ciebie Nicoletta nabawi się nerwicy. Za każdym razem gdy wracam do domu i widzę jej rozbiegane spojrzenie, wiem, że za moment padnie twoje imię i usłyszę jakąś nową rewelację.
 - Czy powinienem...
 - Luca, ta rozmowa nie jest konieczna. Bardziej drażnią mnie jej skargi, niż twoje postępowanie. Mimo wszystko wolę słyszeć narzekania Nicoletty, niż odbierać telefony od jakiegoś przedstawiciela władzy – powiedział, znacząco spoglądając na chłopaka.
 - Czy chodzi o tę przepychankę w barze? – zapytał Luca.
 - Zdemolowaliście cały lokal. Ty to nazywasz przepychanką? Wylądowałaś na pogotowiu. Czy według ciebie było to skaleczenie?
 - Tylko kilka szwów. Sam wiesz, że bywało gorzej – odparł chłopak wzruszając ramionami.
 - Niestety wiem i nie jestem z tego zadowolony – powiedział wzdychając. – Ale tym razem nie chodzi mi o tamtą przepychankę, Luca – stwierdził.
 - O limuzynę? Przecież już ją naprawili. – W głosie chłopaka było zaskoczenie.
 - Była uszkodzona? – Diego wybałuszył oczy na wnuka.
 - Nic o tym nie wiem – powiedział chłopak przeciągając słowa, zorientowawszy się, że się wygadał.
 - Dzwonił mój przyjaciel. Podobno spotykasz się z żoną burmistrza.
 - Z córką – rzucił krótko chłopak. – I spotykasz się, to za dużo powiedziane.
 - Jaką córką? – zapytał lekko już zniecierpliwiony Diego.
 - Córką burmistrza.
 - Luca, do jasnej cholery. Burmistrz nie ma córki. Ma dwóch synów z pierwszego małżeństwa. I bardzo młodą małżonkę. W co

ty się znowu pakujesz? Ten facet jest zapatrzony w tą kobietę jak w obrazek – powiedział wyprowadzony z równowagi.

– Wyglądała na jego córkę.

– Bo mogłaby nią być – oświadczył Diego. – Co nie zmienia faktu, że nią nie jest.

– To jednorazowy nume... przygoda – dokończył po zastanowieniu, a Diego parsknął śmiechem.

– Całkiem problematyczna ta twoja przygoda.

– Czy miałaś przez to jakieś kłopoty? – zaniepokoił się chłopak.

– Luca, musisz wiedzieć, że jeżeli o mnie chodzi, to burmistrz nie jest absolutnie żadnym problemem. Nie byłby nim nawet prezydent ani żaden polityk. Mam takie wpływy, że poradziłbym sobie nawet z papieżem – oświadczył nieskromnie.

– Więc w czym problem? – zdziwił się.

– W tym, że gdyby ten facet zastał cię w łóżku ze swoją małżonką, to mógłby zareagować zbyt nerwowo i w efekcie wysłałby cię na tamten świat, a z Bogiem już nie mógłbym pertraktować.

– Raczej nie zastałby nas w łóżku, ponieważ nawet do niego nie dotarliśmy – stwierdził chłopak, a Diego westchnął.

– Zaoszczędź mi proszę szczegółów – odparł i chcąc zmienić temat, dodał. – Jaki masz problem?

– Słucham?

– Zazwyczaj nie przychodzisz do mnie o tej porze, ubrany w mokre ciuchy. Jak mi nie masz do mnie jakiś interes. Zatem mów.

– Właściwie tak – powiedział marszcząc czoło. – Chciałem zapytać czy będzie ci potrzebny odrzutowiec. Mam pewne plany i potrzebuję dostać się na inny kontynent – To dość nagła potrzeba.

– Mam nadzieję, że ta twoja nagła potrzeba nie ma męża – mruknął pod nosem.

– Wydaje mi się, że nie. – powiedział niepewnie Luca, a Diego pokręcił z dezaprobatą głową.

– A wiesz chociaż jak ma na imię? – zapytał.

– Sofia... Chyba – stwierdził z wahaniem Luca, a starzec westchnął zrezygnowany. Nie było sensu z nim dyskutować.

– Sam nie wiem, Luca. Chyba powinienem lecieć do Stanów. Chciałbym porozmawiać z Ethanem. Chodzi o Rain – powiedział Diego, nad czymś się zastanawiając. Luca ożywił się słysząc imię kuzynki.

– Ruda ma kłopoty? – zapytał z ciekawości, a Diego odniósł

wrażenie, że był aż za bardzo zaciekawiony.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – oświadczył z naganą. – Oczywiście, że nie ma. Rain, w przeciwieństwie do ciebie, nie sprawia żadnych problemów.

– No tak. Święta Rain, niech Bóg jej błogosławi – powiedział z przekąsem. – To, co z tym odrzutowcem? Możesz przecież zadzwonić do Ethana. Zresztą, niedługo impreza, więc twoja obyczajna wnuczka sama złoży ci wizytę.

– Masz rację, nie powinienem im zawracać głowy. Gdyby coś się działo, to Ethan sam by się ze mną skontaktował. A z tego, co wiem, to mają teraz jakieś trudności w firmie, więc nie ma potrzeby dodatkowo go stresować – stwierdził i popatrzył na wnuka pobłażliwie. – W takim razie samolot jest do twojej dyspozycji, pod warunkiem, że nie będziesz próbował sam go pilotować – oznajmił.

– Dziękuję – powiedział chłopak i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się w połowie drogi i gwałtownie odwrócił w stronę biurka. – Dziadku, czy Rain ma jakieś kłopoty? – zapytał, a Diego usłyszał w tonie jego głosu troskę.

– Nie martw się Luca. Rain nie ma problemów, a znając ją to raczej w żadne kłopoty się nie wpakuje – oświadczył, nie zdając sobie sprawy z tego, że już niedługo Rain przebiję Luca w pakowaniu się w kłopoty.

Przyglądał się chłopakowi, który wpatrywał się w niego tak, jakby chciał się czegoś dopatrzeć w jego twarzy. Zdziwiło go to, bo ani Rain, ani Luca nie darzyli się nigdy sympatią. Wiedział jednak, że Luca sprawia wiele problemów i stwarza wrażenie faceta, który z nikim i niczym się nie liczy, a wszystko poza sobą ma w nosie. Jednakże Diego zdawał sobie sprawę z tego, że Luca jest tak naprawdę niesamowicie wrażliwym chłopakiem i bardzo kocha swoją rodzinę. Szczególnie ojca, którego nie widywał zbyt często.

– Kim jest Goran? – zapytał w pewnym momencie Luca, sprawiając, że Diego zamarł. – Czy on ma coś wspólnego z kłopotami Rudej? Mam na myśli Rain – poprawił się.

– Co wiesz o Goranie i od kogo? – zapytał gwałtownie Diego.

– Od ojca – odparł krótko Luca.

– Powiedział ci? Co dokładnie ci mówił? – zaniepokoił się Diego.

– Powiedział tobie, gdy rozmawialiście przez telefon. Przechodziłem i usłyszałem to imię, a odniosłem wrażenie, że ojciec był

zdegenerowany. Nie zamierzałem podsłuchiwać, więc nie wiem nic poza tym, że jakiś Goran sprawia wam problemy – oświadczył, a Diego odetchnął z ulgą.

– Goran nie ma nic wspólnego z Rain. To człowiek, który dla nas pracował. Ukradł pewne dokumenty i zniknął, teraz twój ojciec próbuje go odszukać – skłamał. – A Rain nie ma żadnych problemów. Po prostu chciałem sprawdzić, co u nich słychać.

– Powiedziałeś, że chodzi o Rain. – Luca obstawał twardo przy swoim. Diego zdał sobie sprawę, że chłopak nie odpuści.

– Nie odbiera telefonów od kilku dni. Dziś się do niej dodzwoniłem, ale zbywała mnie i pomyślałem, że...

– Zarówno ty, jak i Ethan z Ryanem robicie z niej kalekę. Nic dziwnego, że później zachowuje się tak, jakby uciekła z zamkniętego zakładu. Dziadku, ona jest już dorosła, przestańcie wreszcie obchodzić się z nią jak ze zgniłym jajkiem – powiedział ze złością w głosie. – Robicie jej krzywdę.

Diego spoglądał na stronę drzwi, za którymi zniknął jego wnuk i dotarło do niego to, że chłopak ma w pewnym sensie rację. Jednak, gdyby Luca znał prawdę o swej kuzynce, wtedy zrozumiałby, że inaczej nie można z nią postępować i dla jej własnego dobra powinno się ją obserwować. Jedyną pociechę stanowił fakt, że dziewczyna była bardzo spokojna i nigdy dotąd nie sprawiała problemów.

Diego zorientował się w pewnym momencie, że nie jest sam w pokoju i wpatrują się w niego oczy stojącej przy drzwiach Nicoletty.

– Nie mam czasu – powiedział wzdychając z rezygnacją.

– Zajmę tylko minutę. – Usłyszał i spojrział na nią zaskoczony.

– Tylko minutę? To coś nowego – wymamrotał pod nosem.

– Chciałam powiedzieć, że chłopakowi od basenu zaniósłam lemoniadę tylko dwa razy. Może trzy, ale nie więcej. Było gorąco i zrobiło mi się go szkoda, a Luca kłamie jak najęty.

– Oczywiście, Nicoletto. Ani przez moment nie wierzyłem w jego słowa. Przecież doskonale go znam i wiem, jakim łajdakiem potrafi być – powiedział i ujrzał, jak na twarzy kobiety wykwita uśmiech. – Prawdę mówiąc, to myślałem nawet, żeby wysłać go na jakieś studia za granicą.

– Co? – zapytała zaskoczona Nicoletta, a mina jej zrzędła. – Po co? A bo tu mu źle?

– Jemu nie, ale ty masz przez niego same problemy – powiedział, wiedząc, że tak naprawdę Letty darzy chłopaka ogromną sympatią, a choć starała się to ukryć, to zarówno on, jak i Rain byli jej ulubieńcami.

– Ale Diego...

– Może wysłać go do szkoły wojskowej? Co o tym myślisz? Tam nauczyłoby go dyscypliny.

– Zdurniałeś? Przecież tam nie daliby mu jeść i ogoliliby chłopaka na лыso – powiedziała z przejęciem.

– Ale mi chodzi jedynie o ciebie. Nie chcę, aby sprawiał ci problemy, Nicoletto – mówił.

– Dam sobie w nim radę. Nie musisz nigdzie go wysłać. A chłopak od basenu nie dostanie już ode mnie ani jednej szklanki lemoniady – oświadczyła i wyszła z gabinetu, a Diego parsknął śmiechem.

Zdawał sobie sprawę, że teraz przynajmniej przez jakiś czas będzie miał spokój z uskarżaniem się na wnuka. Wiedział, że kobieta będzie się obawiała, iż spełni swą prośbę i oddeleguje Luca do szkoły wojskowej. A przecież na samą myśl, że głodziłoby go tam, dostawała apopleksji, ponieważ jej życiową misją było dokarmić wszystkich wołoko.

Diego podszedł do okna i wpatrywał się w ciszy w zachodzące słońce, które nabrało wyjątkowo intensywnej purpurowej barwy. Czuł lekki chaos na myśl o Rain. Od zawsze była tajemnicą. Taką, której każdy był ciekaw, jednak nikt nie odważył się nigdy poznać.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął sam do siebie, a jego oczy na chwilę zmieniły barwę, która na jeden krótki moment całkowicie pochłonęła swym złotawym kolorem czerni źrenic.

Nagle jego twarz nabrała innego wyrazu. Oblicze starego człowieka ożywiło się sprawiając, że ktoś postronny na ten widok poczułby dreszcze. Nikt nie zwróciłby już uwagi na pooraną zmarszczkami skórę i siwe włosy mężczyzny. Teraz jego oblicze pulsowało żywotnością. Zamrugał powiekami, na powrót przywracając swym oczom normalny wygląd. W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu. Gdy odebrał, usłyszał głos syna.

– Wszystko w porządku, Franco? – zapytał zaniepokojony.

– Nie, ojciec.

– Co się stało?

– Goran przez kilka tygodni był we Włoszech. W Salerno. Zo-

stawiał ślady w różnych miejscach w całej Europie, jeździłem za nim jak kretyn, a on był pod twoim nosem. Nie mam pojęcia jak on to robi.

– Jesteś pewien, że tu był?

– Tak ojcie. Myślę, że on celowo chciał pokazać nam, że ma nad nami przewagę.

– Być może, Franco. Ale Goran myli się całkowicie – powiedział po chwili zastanowienia Diego.

– W czym ojcie?

– On nigdy nie miał i nie będzie miał nad nami przewagi – powiedział i spojrział przez okno gabinetu. Promienie zachodzącego słońca odbiły się w jego oczach, które na moment ponownie zmieniły swą barwę.

– Co teraz zrobimy?

– Masz jakieś informacje o miejscu jego pobytu? Nadal jest we Włoszech? – zapytał.

– Z tego, co wiem nie ma go już w Europie. Dzwoniłem do swoich ludzi, między innymi do Riley. Przyleci do mnie najbliższym lotem.

– Czy to ta dziewczyna, o której ostatnio rozmawialiśmy? – zapytał Diego.

– Tak, ojcie. Jestem w tej chwili we Francji. Mam tu coś do załatwienia, ale jutro już wracam.

– To dobrze. Musimy coś zrobić z Goranem. Zaczyna coraz bardziej działać mi na nerwy. Jak myślisz gdzie on teraz może być?

– Według informacji, które zdobyli moi ludzie jest teraz w Stanach – powiedział zniżając głos.

– W Stanach? Ale dlaczego? Przecież do tej pory nie opuszczał Europy – zaniepokoił się Diego. – Co on kombinuje?

– Nie wiem, ojcie, ale mi również się to nie podoba – odparł.

– Myślisz, że może to mieć jakiś związek z Rain? – zapytał stając z obawą.

– Mam nadzieję, że nie. Informacje jeszcze nie są pewne, być może nadal jest w Europie. Jeżeli tak, to zajmę się nim jak najszybciej. Gdy tylko przyleci Riley.

– Nie – przerwał mu Diego. – To zbyt ryzykowne. Opowiadałeś mi o tej dziewczynie. Wydaje się być odpowiednią osobą.

– Do czego odpowiednią?

– Gdyby Goran był w Stanach, Rain mogłaby być w niebez-

pieczeństwie. Będziemy musieli jak najszybciej się go pozbyć. A ta dziewczyna przyda się bardziej w Stanach.

– Nie rozumiem, ojczu. Goran przecież niczego nie wie. Nie wie nawet, kim jest Rain. Nie wiem czy on w ogóle wie, że ona istnieje. A już zupełnie nie rozumiem, co miałyby robić tam Riley? Przyda mi się bardziej tu, na miejscu – powiedział zdezorientowanym tonem.

– Nie możemy mieć pewności, jakie informacje posiada Goran i nie powinniśmy ryzykować. Rain jest bezpieczna, ale wolałbym żeby ktoś był blisko niej gdyby stało się tam coś nieoczekiwanego. Z tego, co mówiłeś o tej dziewczynie, wydaje mi się, że będzie się idealnie nadawała – powiedział.

– Ale do czego? – drążył Franco.

– Wytłumaczę ci, jak się spotkamy. A teraz daj mi jej numer telefonu – powiedział stanowczo.



USA, New Jersey

Było już późne popołudnie, gdy weszła do domu. Od razu pobiegła na górę i zrzuciła brudne ubranie, a później weszła pod prysznic. Chłodna woda przyniosła ulgę jej zmęczonemu ciału. Kilkugodzinne grzebanie przy silniku starego volvo Ruby, wyczerpało ją. Planowała jeszcze sprawdzić cylindry w swoim motorze, ale była już zbyt zmęczona. Wielokrotnie proponowała Ruby, aby ta kupiła nowe auto, ale bezowocnie. Kobieta była tak przyzwyczajona do tego grata, że za każdym razem uciniała rozmowę jakimś żartem. Oczywiście, gdy silnik nie odpalał, czarna robota spadała na nią. Jednak nie mogła zaprzeczać temu, że tak naprawdę lubiła grzebać pod maską auta. Jednak prawdziwą jej pasją były motory, a gdy kupiła Ducati SR, mogłaby wręcz nie wychodzić z garażu. Nie było to może typowe zajęcie dla młodej dziewczyny, ale przecież ona nie była zwykłą dziewczyną.

Riley była najemnikiem Wtajemniczonych. Jednym z najlepszych. Miała zaledwie dziewiętnaście lat, jednak swymi umiejętnościami przewyższała wielu doświadczonych wyjadaczy, którzy parali się tą profesją już od wielu lat. Była niska i drobna, długie blond włosy nosiła przeważnie związane w kitkę. Była bardzo ładną dziewczyną. Spojrzenie ogromnych oczu o intensywnie brązowej barwie sprawiało, że wydawała się być nieśmiałą naiwną na-

stolatką. Nadawało jej to wręcz dziecinny wygląd. Było to jednak tylko złudzenie. Dziewczyna została wyszkolona do tego, aby walczyć i zabijać z zimną krwią, gdy dostanie takie zlecenie. Radziła sobie z tym bardzo dobrze.

Tak naprawdę nie była złą osobą, miała całkiem spokojny charakter i budziła sympatię. Po prostu co jakiś czas dostawała białą kopertę, w której było zadanie do wykonania. Przeważnie były to jakieś manipulacje, podszywanie się pod kogoś, udawanie i kłamanie dla osiągnięcia celu. Nie zawsze można było się kogoś tak zwyczajnie pozbyć. Jednak, gdy istniała taka możliwość, to bez trudu szła tą prostszą drogą, nie marnując czasu na odstawianie teatru. Znała tylko takie życie. Nawet nie miała pojęcia jak i kiedy się to zaczęło. Gdy miała siedemnaście lat została ranna podczas jakiejś akcji, a gdy się ocknęła niczego nie pamiętała. Od tamtego momentu jedyne informacje o sobie, jakie posiadała, były informacjami pozyskanymi od Wtajemniczonych. Zdawała sobie sprawę z tego, że na pewno nie mówią jej całej prawdy. Często, w samotne noce, pełne rozważań i wątpliwości, rozmyślała o tym, jaka tak naprawdę jest jej historia. Czy faktycznie Franco zaopiekował się nią, gdy uciekła z sierocińca w wieku trzynastu lat? Wyszkolił ją i wtajemniczył, uczynił najemnikiem. Czy może gdzieś tam żyła jej rodzina? Być może miała kochających rodziców oraz rodzeństwo, które nadal o niej pamiętało i tęskniło za nią. Może jej nawet szukali. Takie myśli sprawiały, że ogarniała ją przedziwna tęsknota. Franco powiedział jej, że rodzice umarli, ale nigdy nie chciał powiedzieć jak się nazywali i skąd pochodzili. Tak jakby nie chciał, żeby dowiedziała się czegokolwiek o sobie. To zawsze ją nurtowało. Coś w głębi niej buntowało się z dnia na dzień, powodując, że pojawiała się coraz większe poczucie niesprawiedliwości. Coraz większa chęć poznania prawdy o sobie, swoim pochodzeniu i swej przeszłości.

Na co dzień mieszkała w Stanach. W New Jersey, w Newark. Dzieliła mieszkanie z Ruby, kobietą, która udawała jej matkę i również była najemnikiem Wtajemniczonych. Początkowo Riley chodziła do szkoły i żyła życiem zwykłej nastolatki, aby stwarzać pozory normalności. Jednak w wieku osiemnastu lat coraz częściej dostawała zlecenia, a ponieważ towarzyszyły temu liczne wyjazdy, kontynuowanie nauki nie miało już sensu. Zresztą nie było to koniecznością, a dla niej nie było to ważne i lekcje traktowała jak

jeden ze swych obowiązków, na równi ze zleceniami, jakie otrzymywała. Rankiem szła na zajęcia do szkoły, wracała do domu, a gdy czekała tam na nią koperta, jechała na podany adres, aby spotkać się z kimś, kto był niewygodny dla Wtajemniczonych.

Ze wszystkim radziła sobie bardzo dobrze. Nigdy nie zadawała zbędnych pytań, a działając intuicyjnie, zawsze osiągała cel. Jednak niewiedza w pewnym momencie zaczęła doskwierać jej coraz mocniej. Doszło do tego, że kilka miesięcy temu postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o swym pochodzeniu oraz rodzinie. Była zacięta w tym, co robiła. Nie miała przyjaciół i oprócz Ruby nie była z nikim związana emocjonalnie. To nie dawało zbyt wielkich możliwości, aby rozpocząć poszukiwania. A zdawała sobie sprawę, że przecież od czegoś musi zacząć. Zlecenia wykonywała dostając konkrety w białej kopercie. Tym razem informacje musiała zdobyć sama, a to było dla niej nowością. Oprócz tego towarzyszyło temu duże ryzyko. Wtajemniczeni powiedzieli jej tylko tyle, ile chcieli i z jakichś powodów zależało im, aby nie poznała całej prawdy. Gdyby dowiedzieli się, że postanowiła poszukać na własną rękę informacji o sobie, wtedy nie byłiby zadowoleni. Jej wiedza na temat Wtajemniczonych była całkiem spora, jednak zdawała sobie sprawę, że jest to tylko wierzchołek góry lodowej. Opiekował się nią Franco, który był synem Diego, jednego z członków Rady. Kim byli pozostali członkowie? Co tak naprawdę działo się na tych spotkaniach? Tego nie wiedziała. Zdawała sobie jednak sprawę, że mieli oni swoich ludzi na całej kuli ziemskiej, a ich możliwości były ogromne. Ona sama była jedynie małym trybikiem w całej tej machinie. Wiedziała jedno, przeciwstawienie się im było niebezpieczne. Zdawała sobie sprawę, że gdyby odkryli jej niesubordynację, to jakiś inny najemnik dostałby w białej kopercie namiary na nią.

Szukała nieporadnie, w obawie, że ktoś się czegoś domyśli. Z drugiej strony najzwyczajniej w świecie nie wiedziała jak to robić i od czego zacząć. Po jakimś czasie postanowiła więcej słuchać, rozmawiać tak, aby cokolwiek sprowokować. Ruby nie miała o niczym pojęcia, a Franco nigdy nie zaczynał tego tematu. Był raczej małomówny i oschły. Nigdy nie było między nimi jakiejś cieplejszej rozmowy. Był człowiekiem konkretnym i trzeźwo stąpającym po ziemi. Również tak ją wyszkolił, prosto, bezproblemowo, jasno oraz wyraźnie. Minimum emocji i maksimum skupienia. To wy-

ostrzyło jej zmysły, pozwoliło podejmować rozsądne decyzje. To sprawiło, że stała się w młodym wieku bardzo dobrym najemnikiem. Cennym dla nich.

Gdy Riley zamieszkała z Ruby, doszedł jeszcze czynnik emocjonalny, bardziej ludzki, co sprawiło, że stała się jeszcze lepsza. Miała doskonały instynkt, potrafiła zachować zimną krew w każdej sytuacji, a emocje, które przyswoiła w minimalnej ilości sprawiły, że stała się dziewczyną sympatyczną, konkretną i rzeczową. Jej delikatna uroda oraz pozorna kruchość stały się druzgocącym czynnikiem. Była zawsze niezawodna. Jednak wszystkie te zalety nie pomagały w sprawie, na której zależało jej osobiście. W pragnieniu poznania prawdy o swej przeszłości. Dowiedzeniu się czy jest gdzieś ktoś, komu na niej zależy. Ktoś, na kim zależałoby jej. Z czasem stawała się odważniejsza. Bo przecież nie miała nic do stracenia. Każde zlecenie narażało jej życie, ale czy miała dla kogo żyć? Tego właśnie próbowała się dowiedzieć. W rozmowach z Franco stała się coraz bardziej zdecydowana i często padało pytanie, jakiego on nie chciał usłyszeć. Nie był z tego zadowolony, ale ona była stanowcza. Do pewnego momentu. Do chwili, gdy pojawił się w jej życiu ktoś, kto sprawił, że poznanie przeszłości przestało być już takie ważne. Ktoś, kto spowodował, że na pierwszym planie stanęła przyszłość.

Któregoś lata pojechała do Europy. Do Włoch. Miała tam spotkać się z Franco. Dostała dość dziwne zlecenie. Miała pozbyć się pewnego chłopaka. Ale było to o tyle niecodzienne, że nie miała go sprzątnąć. Miała sprawić, że zakocha się w niej i wyjedzie z nią do Stanów. Nie miała pojęcia, o co w tym chodziło, ale przecież nie stanowiło to dla niej problemu. Była dziewczyną, która miała duże powodzenie. Po przyjeździe dostała kopertę z danymi chłopaka. Wieczorem pojechała do Salerno i poszła do baru, w którym bywał co noc. Bez problemu go rozpoznała. Był przystojny i całkiem sympatyczny. Trochę może zarozumiały, ale z pewnością świadomy swych zalet. Kręcące się wokół niego dziewczyny wkrótce zorientowały się, że nie mają szans przy niej. Po jakimś czasie zauważyła, że wszystkie gdzieś nagle zniknęły. Było jej to na rękę. Jednak do czasu. W chwili, gdy zorientowała się dlaczego odpuściły, zamarła. Do baru wszedł chłopak, który sprawił, że w jednej chwili cały jej świat zawirował, a ona dosłownie zwariowała na jego punkcie. To było jak grom z jasnego nieba, coś nowego dla niej. Chłopak

podszedł do nich, a ona nie mogła oderwać od niego oczu. Niesamowicie przystojny Włoch, który uśmiechał się najpiękniejszym uśmiechem, jaki do tej pory widziała. Czarne, przydługie kosmyki włosów wiły się wokół jego szyi, a intensywnie błękitne oczy wpatrywały się w nią z zainteresowaniem. I wtedy wszystko potoczyło się szybko. Facet, który był jej zleceniem przedstawił ją, jako swoją dziewczynę, co sprawiło, że chłopak spojrzął już na nią inaczej, bez tego błysku w oku. A ona nie mogła przecież niczemu zaprzeczyć.

Już na drugi dzień okazało się, że to wszystko jest ze sobą powiązanie. Chłopak, który wzbudził w niej takie emocje, miał na imię Luca i był jego przyjacielem. Był również synem Franco, co kompletnie ją zaskoczyło. Nigdy nie bywała we Włoszech. Nie miała nawet pojęcia, że Franco ma syna. Teraz okazało się, że chciał pozbyć się chłopaka, ponieważ uznał tę znajomość za problematyczną, ponoć miał zły wpływ na jego syna. Nie mógł go zbić, ponieważ Luca mógłby się czegoś domyśleć. Dlatego postanowił, że Riley rozkocha go w sobie i sprawi, że wyjedzie z nią do Stanów. Na ciąg dalszy prawdopodobnie napisany był już scenariusz. Luca nie miał o niczym pojęcia. Nie wiedział, kim jest jego ojciec ani dziadek. Nie zdawał sobie nawet sprawy o istnieniu Wtajemniczonych.

Ta sytuacja dobiła ją. Pragnęła za wszelką cenę zawrzeć znajomość z Luca, a musiała uwieść jego przyjaciela i wyjechać z nim na inny kontynent. W jej głowie wszystko szalało. Pojawiły się emocje, o których istnieniu nie miała do tej pory pojęcia. Kolejną przeszkodą był fakt, że Luca był synem Franco. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie ma szans na tę znajomość. Franco nie dopuściłby do tego, żeby jego nieświadomy niczego syn związał się z najemnikiem. Rozpaczała, płakała po raz pierwszy w swym życiu. Z bólem serca wróciła do Stanów z zakochanym w niej chłopakiem, z którym musiała później zamieszkać. Męczyła się przez pół roku, grając zakochaną dziewczynę, podczas gdy jej serce pękało z bólu. Po sześciu miesiącach kontakt z Luca urwał się, dzięki czemu Franco zdecydował, że mogą bezpiecznie pozbyć się chłopaka. Zrobiła to z wielką przyjemnością.

Od tamtego spotkania minął prawie rok. Widziała Luca tylko raz. Zaledwie przez pięć minut. Jednak od tamtego momentu nie mogła o nim zapomnieć. Żyła od zlecenia do zlecenia. A jedyną jej rozrywką i przyjemnością był garaż oraz motor, który zastępował

jej w jakiś sposób przyjaciela. Gdy siadała na nim i odpalała silnik, czuła się tak, jakby zaczerpnęła głęboko oddech. Jadąc ulicami odprężała się. Lubiła szybkość, lubiła to uczucie podniecenia, gdy prędkość narastała, a niebezpieczeństwo stawało się coraz większe. Kochała to, bo jedynie wtedy nie myślała o chłopaku.

Nie miała pojęcia, co robić i jak żyć, ponieważ wszystko stało się nagle bezsensowne i nieważne. Zrezygnowała z poznania przeszłości, skupiła się na powierzonych zadaniach. Nie wiadomo jak długo by z tym żyła. Jednak w pewnym momencie Franco, który nie miał pojęcia o uczuciu Riley do jego syna, zdecydował, że powinna przenieść się na jakiś czas do Europy. Chciał mieć ją pod ręką. Miał problemy z jakimś Wtajemniczonym, chłopakiem, który zbuntował się i stanowią dla nich zagrożenie. Miała wraz z Franco zająć się sprawą Gorana. Niewiele o nim słyszała, ale było jej to obojętne. Zawsze było jej obojętne, kto i dlaczego. Dostawała polecenie i wypełniała je, nie znała innego życia. Teraz jednak pojawiła się emocja. A ona miała znaleźć się wreszcie przy chłopaku, w którym się zakochała.

Gdy wyszła z pod prysznicu ubrała się szybko i związała nie-dbale wilgotne włosy. Wyciągnęła z szafy torbę podróżną i zaczęła wrzucać do niej przypadkowe rzeczy. Nawet, gdy jechała gdzieś na dłużej, nie brała z sobą dużego bagażu. Wystarczyła karta kredytowa z nieograniczonym limitem. Bycie najemnikiem sprawiło, że o żadne finanse nigdy nie musiała się martwić. Była podenerwowana. Lot do Włoch miała za trzy godziny. Już następnego dnia miała być na miejscu. Była szczęśliwa, że znowu go zobaczy. Gdy miała już wychodzić zadzwonił telefon. Odbierając nawet nie podejrzewała, kim będzie jej rozmówca.

– Witaj Riley. Jestem Diego di Gennaro. – Usłyszała i zamarła.

– Co się stało? – zapytała zdezorientowana. Nigdy wcześniej żaden z tak wysoko postawionych Wtajemniczonych nie kontaktował się z nią osobiście.

– Mam dla ciebie specjalne zadanie – powiedział, a ona zmarszczyła czoło.

– Dostanę dane tak jak zawsze? – zapytała.

– Tym razem to coś innego. – Usłyszała i coś jej się nie spodobało w tonie jego głosu.

– O co chodzi?

– Sprawa dotyczy mojej wnuczki – powiedział, a ona zaczęła

szukać w pamięci.

Słyszała coś o tej dziewczynie. Sprawa od zawsze była dziwna. Na jakąkolwiek wzmiankę jej imienia każdy reagował tak, jakby chciał uciec od tego tematu. Dziewczyna nie była ani Wtajemniczoną, ani najemnikiem. I tak jak Luca, nie była nawet świadoma tego, kim jest jej dziadek. Riley wiedziała o niej jedynie tylko tyle, że mieszka w Stanach.

– Mam ją zabić? – zapytała i usłyszała jak mężczyzna się roześmiał.

– Oczywiście, że nie – oświadczył. – Od tej chwili jedyną sprawą, którą będziesz się zajmowała jest moja wnuczka. W zależności od tego, co będzie się działo, ty będziesz odpowiedzialna za...

– Ale co mam z nią zrobić? – Zdenerwowała się, zdając sobie sprawę z tego, że jej wyjazd do Włoch jest już nieaktualny. Miała ochotę krzyknąć, przeklinać, powiedzieć mu żeby pocałował się w dupę, polecieć do Włoch i wyznać wszystko Luca.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba będziesz się nią opiekowała.

– Jest chora? Jak mam się nią opiekować? Nie rozumiem.

– Więc przestań mi wreszcie przerywać – zażądał, a ona zagryzła wargę. Rozmawiała z członkiem Rady, kimś, o kim do tej pory jedynie słyszała.

– Proszę kontynuować – powiedziała chłodno, przyjmując swoją naturalną postawę.

– Będę cię na bieżąco informował. Jeżeli w życiu mojej wnuczki zacnie coś się dziać, będziesz musiała interweniować, dlatego pozostaniesz w Stanach – powiedział, a ona przyknęła oczy. Jej obawy potwierdziły się.

– Co dokładnie będę musiała zrobić? – zapytała głosem kompletnie pozbawionym emocji.

– Pojawić się w jej życiu i zająć się nią. – Usłyszała i pomyślała, że w tym momencie miałyby ochotę skrócić kark tej dziewczynie.

– Czy...

– Być może nie będzie takiej konieczności – przerwał jej. – Jednak przez jakiś czas będziesz zajmowała się jedynie tym.

– To wszystko? – zapytała chcąc jak najszybciej rozłączyć się i wyżyć na czymkolwiek, albo po prostu wsiąść w samolot i polecieć do Włoch. Bo niby, czemu miałyby tego nie zrobić?

– Jest też sprawa Gorana – kontynuował. – Franco ma z nim pewne trudności. Na pewno orientujesz się w sytuacji.

– Tak.

– Będzie to jedyna sprawa, jaka ciebie w tej chwili dotyczy, oprócz opieki nad moją wnuczką – oznajmił, a ona zamrużyła powiekami.

Goran, Franco, Włochy... Luca.

– Kiedy? – zapytała.

– Musisz czekać na wiadomość od Franco. Gdy cię powiadomi, spotkasz się z nim, a on da ci dalsze instrukcje – powiedział, a ona pomyślała, że znowu nadszedł czas oczekiwania i nie miała nawet pojęcia jak długo to tym razem potrwa.

– Zrozumiałam – potwierdziła.

– Nie będziesz miała z Rain żadnych problemów. To bardzo spokojna dziewczyna. Całe dni spędza w domu. Nigdzie nie wyjeżdża ani nawet nie wychodzi. Gdyby zaistniała taka konieczność to zawrzesz z nią znajomość, będziesz kręciła się gdzieś obok.

– Mam się z nią zaprzyjaźnić? – zapytała chłodnym, bezbarwnym głosem.

– To nie musi być na poważnie. Miałaś już podobne zlecenia, wiesz, na czym to polega. Ona musi mieć ochronę, o której nie będzie wiedziała. Ale prawdopodobnie nie będzie takiej konieczności. Na razie musisz trzymać się z daleka od niej. Wszystko będzie kontrolował Franco. Gdy do ciebie zadzwoni, sprawa będzie dotyczyła Gorana albo Rain. Zrobisz, co powie. Teraz polecisz do Nowego Yorku i będziesz czekała na wiadomość od Franco.

– Rozumiem. Czekam na telefon Franco – oświadczyła, a Diego uśmiechnął się pod nosem.

Była doskonałym najemnikiem. Takim, który nie interesuje się, po co i dlaczego, a jedyne pytania, jakie zadaje, dotyczą sedna sprawy. Minimalnie oraz konkretnie.

– Moja wnuczka jest bardzo wrażliwą dziewczyną, zamkniętą w sobie. Myślę, że to nie potrwa długo. – Usłyszała i westchnęła.

– Czy to wszystko? – Miała ochotę skończyć już tą rozmowę. Nie chciała dłużej słuchać jego opowieści o Rain.

– Właściwie jest jeszcze coś. Moja wnuczka za dwa miesiące przyleci do mnie do Włoch. Jeżeli do tego czasu nic się nie wyjaśni to ty również musisz tu być – powiedział zanim się rozłączył.

– Będę na pewno – szepnęła.

W tamtej chwili jedyne, czego pragnęła, to zabić tą dziewczynę. Gdy wszystko zaczęło przybierać dobry obrót i mogła wreszcie po-

jechać do Włoch, aby być bliżej chłopaka, w którym się zakochała, nagle pojawia się jakaś Rain. Riley była rozgoryczona. Nie mogła dać po sobie poznać, jak bardzo jest wściekła podczas rozmowy z Diego. I chociaż w tym momencie było jej wszystko jedno i nie wahałaby się nawet sprzeciwić im, aby tylko dostać się do chłopaka, to przecież Luca był w jakimś stopniu jednym z nich. Nie miał pojęcia o tym, kim tak naprawdę jest jego dziadek i ojciec. Ale byli rodziną, nie mogła ryzykować aż tak bardzo. W końcu chodziło o chłopaka. Również cała ta cholerna Rain była jego kuzynką. W tym wypadku musiała zrobić to, co jej kazali. Przecież tak naprawdę była najemnikiem, całe jej życie, to oczekiwanie na kolejne zlecenia. Teraz też musiała czekać. W tym momencie jednak miała cel i powód, żeby to robić.

Wybiegła z domu i jak burza wpadła do garażu. Wkrótce było słychać uruchamiany silnik, a po chwili wyjeżdżała już na drogę. Musiała na czymś rozładować emocje. Zagłuszyć w sobie ten zawód i żal. A wszystko przez dziewczynę, którą będzie musiała pilnować. Dziewczynę, której życie będzie teraz chronić. Wszystkiemu była winna Rain.



USA, Chicago

Siedziała na schodach jakiejś starej, obdrapanej kamienicy. Nocne, chłodne powietrze oraz wiatr sprawiły, iż pomyślała, że nie bez powodu Chicago nazywają wietrznym miastem. I choć lubiła różne skrajności pogodowe, to w tym momencie była na tyle zagubiona, że stanowiło to ostatnią rzecz, którą zawracałaby sobie głowę. Ulicą przejechał policyjny radiowóz, a ona była coraz bardziej zdezorientowana. W jej głowie aż huczało od wielu pytań, których nawet nie potrafiłaby zadać. Wiedziała wszystko, a jednocześnie nie wiedziała niczego. Znów powiał wiatr, strącając ze stojącego obok kosza pokrywę, która poturlała się chodnikiem, robiąc przy tym okropny hałas. Po drugiej stronie zobaczyła idącą prostytutkę, ubraną w wyzywającą, lateksową mini i stanik. Częściowo rozmazany, wulgarny makijaż sprawiał, że wyglądała groteskowo i odpychająco.

– Na co patrzysz szmato?! – wrzasnęła kobieta, gdy zorientowała się, że jej się przygląda. – Poobijać ci tę śliczną buźkę?

Dziewczyna przestraszyła się i odwróciła twarz w drugą stronę.

Usłyszała głośny, nieprzyjemny śmiech dziwki. Wpatrywała się w szare schody, na których siedziała, nie chcąc już na nią spojrzeć. Podniosła wzrok dopiero wtedy, gdy dźwięk obcasów zniknął gdzieś w oddali.

W tamtej chwili powinna poczuć ulgę, jednak jedyne, co poczuła, to jeszcze większy chaos. Prawda była taka, że nie miała pojęcia, co ją tu przywiodło i dlaczego tu jest. Nawet dobrze nie pamiętała jak z Nowego Jorku dotarła do Chicago oraz dlaczego przyszła akurat w to miejsce. W głowie miała kompletny zamęt, który nie pozwalał jej się skupić i zebrać myśli w jedną logiczną całość. Pytania, wątpliwości, rozdrażnienie oraz jakiś dziwny do opisanego niepokój. Coraz gwałtowniejszy. Kumulowały się z każdą chwilą. A gdzieś tam jakieś niejasne przecucie. Przeświadczenie, że za moment stanie się coś bardzo ważnego. Coś, co całkowicie odmieni jej dotychczasowe życie. Powiał silny wiatr, unosząc do góry jakieś stare gazety, które fruując w powietrzu, tańczyły jakiś chaotyczny taniec. Dziewczyna otuliła się cieplej bluzą, aczkolwiek niewiele to pomogło, ponieważ nadal było jej zimno.

Gdy tak siedziała, zasłuchana w odgłosy nocy, usłyszała gdzieś obok gwałtowny pisk opon... i już wiedziała, była pewna, że to jest właśnie to, co przywiodło ją tu tej nocy. Powoli obracała głowę w stronę nadjeżdżającego z zawrotną szybkością auta, które w pewnym momencie uderzyło w coś z całej siły.

Spis treści

Rozdział 1	Wtajemniczeni	7
Rozdział 2	Gracz	31
Rozdział 3	Gdybyś nigdy nie istniał	49
Rozdział 4	Mam na imię Rain	54
Rozdział 5	Była sekretem ciszy	61
Rozdział 6	Nastroje	66
Rozdział 7	On...	72
Rozdział 8	Rozterki	74
Rozdział 9	Definitywnie i na zawsze	87
Rozdział 10	Odkupienie	106
Rozdział 11	Gdy kończy się czas	121
Rozdział 12	Małe ranne zwierzątko	131
Rozdział 13	Obiecaj	137
Rozdział 14	Śniadanie	151
Rozdział 15	Pedro	167
Rozdział 16	Znajomi nieznajomi	178
Rozdział 17	Frajder	191
Rozdział 18	Tracąc oddech	201
Rozdział 19	Brzytwa	208
Rozdział 20	Jego dłoń	217
Rozdział 21	Bezpieczna	233
Rozdział 22	Motyl ze złamanym skrzydłem	241
Rozdział 23	Ostatnie tchnienie	257
Rozdział 24	Licząc krople deszczu	265
Rozdział 25	Gubiąc deszczowe łzy	274
Rozdział 26	Kolejny dzień z tobą	284
Rozdział 27	Cieszę się, że cię...	289
Rozdział 28	Błyskawica	299
Rozdział 29	Pytanie czy wyzwanie	312
Rozdział 30	Pierwszy krok	321
Rozdział 31	Od tej chwili, Luca...	334
Rozdział 32	Czerwona róża	352
Rozdział 33	Nieskończony	359
Rozdział 34	Być może	365
Rozdział 35	Femme Fatale z piekła rodem	372
Rozdział 36	To dopiero początek...	391
Rozdział 37	Ciemność przyjdzie o świcie...	394